

Czas protestu

W momencie oddania do druku tego numeru „Biblioteki w Szkole” strajk nauczycieli wydaje się niemal pewny. Jego organizatorzy (konsekwentnie ignorowani przez rząd) zapowiadają, że może objąć 80-90% szkół. Czy strajk się odbędzie, czy nie, jedno jest pewne: takiej determinacji w systemie oświaty nie było od lat.

Determinacji nie można się dziwić. Jeszcze w 2005 roku średnie wynagrodzenie nauczyciela dyplomowanego nie było wysokie, ale stanowiło 243% minimalnej pensji w Polsce. Dziś to już tylko 155%. A chodzi o nauczyciela u szczytu kariery. Dyskusja o tym, że nauczyciele zarabiają za mało, trwa od wielu lat i należy zdać sobie sprawę, że w tym czasie zarobki osób z wysokimi kwalifikacjami i odpowiedzialnymi za młode pokolenie zbliżyły się do poziomu zarobków w dyskontach spożywczych.

CZY KTOŚ WIDZIAŁ ŚREDNIĄ PENSJĘ?

Oczywiście w medialnym obiegu funkcjonuje tzw. średnia pensja nauczyciela. To fikcyjna konstrukcja prawna, do której wliczane są wszystkie dodatki funkcyjne, odprawy, nagrody itp., więc ma ona niewiele wspólnego z rzeczywistym wynagrodzeniem, które co miesiąc wpływa na konto przeciętnego nauczyciela. Jest wręcz szkodliwa, ponieważ w innych zawodach (np. posła) podaje się pensje zasadnicze. Tymczasem w każdej dyskusji o sytuacji nauczycieli operuje się zawyżonymi danymi i jakimiś ogólnymi wskaźnikami wzrostu nakładów finansowych na oświatę.

O NAUCZYCIELACH MOŻNA POWIEDZIEĆ JUŻ WSZYSTKO

Niskie wynagrodzenia wpływają

na prestiż zawodu. W Polsce jest około pół miliona nauczycieli, mających wielką polityczną siłę. Ale politycy ją lekceważą. Wyobraźmy sobie, że górnicy lub policjanci zapowiadają największy od lat strajk. Czy szef gabinetu politycznego premiera, Marek Suski, odważyłby się wtedy powiedzieć, że jest „nie-duża różnica” między ich pensjami a pensją posła? Pewnie instynktownie ugryzłby się w język. Czy premier Morawiecki miesiącami ostentacyjnie unikałby spotkania z przedstawicielami tych zawodów? Wreszcie – czy szef gabinetu prezydenta RP, Krzysztof Szczerski, radziłby grupie zawodowej, w której średnia wieku wynosi 43 lata, by nie żyła w celibacie i podniosła sobie wynagrodzenia, korzystając z programu socjalnego 500 plus?

To nie jest też kwestia sympatii do tej czy innej partii politycznej, ponieważ żadna z sił politycznych w ostatnich latach przesadnie o nauczycieli nie dbała. Nie chodzi też o prywatne uprzedzenia. Wielu polityków ma nauczycieli w rodzinie (na czele z prezydentem Dudą, wicepremierem Szydło, wicepremierem Brudzińskim czy byłym ministrem Waszczykowskiem) lub sami pracowali w szkołach. Nie jest więc brak wiedzy na temat realnej sytuacji. Chodzi o to, że można tak nauczycieli traktować. Istnieje przekonanie, które wyraziła niedawno Beata Szydło, że nauczyciele to jedna z „najbardziej odpowiedzialnych grup zawodowych”, więc nie dojdzie do

problemów z egzaminami. Czyli że, jak zwykle, sprawa rozejdzie się po kościach. Tak jak było w przypadku reformy oświaty, gdy zignorowano 910 tysięcy podpisów pod referendum, sprzeciw środowiska, wezwania do przeprowadzenia prawdziwych konsultacji czy choćby wzięcia pod uwagę sygnalizowanych problemów. Nauczyciele zawsze zaciskali zęby i brali na siebie problemy wynikające z reform, niskich zarobków i innych ignorowanych problemów. Nie tylko za czasów obecnej władzy.

NA MISJI SIĘ NIE ZARABIA

Kolejne rządy mogły więc mamici nauczycieli pozornymi podwyżkami (niższymi niż wzrost wynagrodzeń w kraju), odwołując się do misji niesienia kaganca oświaty z pominięciem kwestii materialnych. Zdaje się jednak, że do obecnego rządu właśnie dotarła powaga sytuacji. Jego przedstawiciele przestali twierdzić, że to lokalny protest lub że w strajku weźmie udział najwyżej 20% szkół. Za to zmieniono rozporządzenie dotyczące egzaminów końcowych, by można je było przeprowadzić z wykorzystaniem nauczycieli spoza szkoły. Zrobiło się poważnie.

KTO BIERZE DZIECI NA ZAKŁADNIKÓW?

Wiele emocji wzbudza termin rozpoczęcia strajku – na 2 dni przed egzaminami gimnazjalnymi, co

może doprowadzić do chaosu organizacyjnego. Ale przecież strajku nie robi się po to, by przeszedł niezauważony. Takich „grzecznych”, bezskutecznych protestów nauczyciele mają już na koncie wiele. Strajk ogłasza się wtedy, gdy za plecami jest ściana, gdy nie ma woli do dialogu, i po to, by był uciążliwy. Wtedy są większe szanse na jego szybkie zakończenie, a może nawet zaniechanie.

Kluczowy dla powodzenia protestu jest stosunek społeczeństwa do jego celów i formy. Strona rządowa oskarża nauczycieli, że biorą dzieci na zakładników. Jeśli opinia publiczna ewentualną winą za utrudnienia przy egzaminach obarczy stronę rządową, będzie znacznie bliżej sukcesu.

POPARCIE

Poparcie dla strajku wśród nauczycieli jest bardzo duże (w naszej małej ankiecie wśród czytelników wyniosło prawie 90%). Korzystne dla nauczycieli jest natomiast podejście rodziców i reszty społeczeństwa. Dość dotkliwy strajk jednej grupy zawodowej nigdy nie spotyka się z całkowitym poparciem, ale tym razem wydaje się ono wysokie. A już na pewno nie widać zmasowanej krytyki. Głosy rodziców, którzy pomimo że mają dzieci w ostatnich klasach, popierają nauczycieli, są dosyć powszechne.

TO NIC POLITYCZNEGO

Do rodziców i opinii publicznej musi dotrzeć kluczowy przekaz, że to nie jest strajk polityczny. W Polsce już niemal wszystkie działania sprowadza się do takiego miana. Nawet jeżdżenie na rowerze, troska o lasy czy chodzenie do teatru bywają traktowane jak polityczny manifest. Nic więc dziwnego, że także protest nauczycieli spotyka się z takimi zarzutami. Władza i przychylnie jej media chcą go w ten sposób zdyskredy-

tować, a opozycja i jej sympatycy – dołożyć władzy i podpiąć się pod ewentualny sukces. Tym bardziej że mamy rok wyborczy.

Nie dajmy się wkręcić w taki tok myślenia. Szczególnie że ten strajk naprawdę nie ma politycznych postulatów. Przecież gdyby zarobki nauczycieli nie wzrosły, to protest wybuchłby niezależnie od tego, która partia wygrałaby w 2015 roku wybory. Po prostu sytuacja nauczycieli jest tak zła, że dłużej nie da się tego utrzymać bez dotkliwych dla przyszłych pokoleń skutków. Oczywiście, sposób wdrażania reformy oświaty, jej skutki i postawa minister Zalewskiej zrobiły swoje, ale to także nie jest kwestia polityki, tylko złego przygotowania działań i braku szacunku dla doświadczenia nauczycieli.

POPARCIE SAMORZĄDÓW

Bardzo istotne jest poparcie strajku przez przedstawicieli samorządów, którzy do tej pory z reguły nie mieli po drodze z nauczycielami. Pamiętamy to choćby z naszego protestu „STOP likwidacji bibliotek” w 2013 roku, gdy okazało się, że spieramy się nie tylko z ministrem Bonim, ale także z samorządowcami. Jak przyznaje Marek Wójcik ze Związku Miast Polskich, przyczyną poparcia była minister Anna Zalewska, która wzywała samorządy, by to one dopłacały nauczycielom do pensji. Okazuje się, że wiele miast już dopłaca, a w skali kraju każdej złotówce wydanej na edukację z budżetu państwa towarzyszy ok. 45 gr z budżetów lokalnych. Z tym że pieniądze idą głównie na skutki reformy oświaty, a nie – jak powinny – na modernizację szkół i lepsze warunki dla uczniów i nauczycieli.

KAPITAN OPUSZCZA STATEK JAKO... PIERWSZY?

Strajk nie powinien skupiać się na polityce, więc nie ma też sensu

poświęcać zbyt dużo uwagi minister Annie Zalewskiej. Ocena jej pracy jest w środowisku nauczycieli i wśród wielu rodziców powszechnie znana. Według informacji dziennikarzy poważnie krytykuje ją nawet własne otoczenie polityczne. Wnioskując po dotychczasowych działaniach, minister Zalewska dąży raczej do konfrontacji niż pozytywnego załatwienia sprawy. Czy było warto, oceni pewnie już z brukselskiej perspektywy.

NIE CHODZI TYLKO O PENSJE

Jeszcze 10 lat temu 6,1% polskich uczniów w wieku 15 lat widziało się w dorosłym życiu w roli nauczyciela. Obecnie to tylko 2,4%. To jeden z najgorszych wyników wśród krajów OECD. Wielu świetnych pedagogów, upokorzonych sytuacją w oświacie, szuka pracy w innych zawodach. Już teraz w dużych miastach brakuje nauczycieli, a średni wiek nauczyciela stale rośnie. Jeżeli ten trend się utrzyma, dojdziemy do etapu, w którym do zawodu zgłaszać się będą najgorsi absolwenci. Nie da się łątać luki finansowej samym prestiżem zawodu (który w związku z niskimi zarobkami także spada) lub liczyć tylko na pasjonatów. Są sprawy ważniejsze niż doraźne polityczne sympatie i antypatie oraz nazwa partii, na którą się głosuje. Dla nauczycieli takim priorytetem jest przyszłość i obrona godności zawodu, więc i przyszłość edukacji w ogóle.

Okoliczności wydają się wymarzone, determinacja pełna, a poparcie wystarczające. Warto mądrze wykorzystać tę szansę, bo może się szybko nie powtórzyć. Jak nie teraz, to kiedy?

JULIUSZ WASILEWSKI